

Tajemnica nawiedzonego domu

o. Michał Adamski OP

Tajemnica nawiedzonego domu

Kilka lat temu przez pewien czas mieszkałem w domu, w którym, jak to dyskretnie opowiadali sobie jego mieszkańcy, straszy. Światło zapalało się i gasło w najmniej oczekiwanym momencie, podłoga skrzypiała, chociaż nikt po niej nie chodził, w nocy można było usłyszeć jęki i stłumione głosy. Jedni mówili: to duchy, drudzy: demon. Inni twierdzili, że dom jest stary; instalacja elektryczna czasy świetności ma już dawno za sobą, rury też nie są pierwszej młodości

Nawiedzony dom

Problem pojawia się, kiedy sam stajesz się świadkiem wydarzeń, które do niedawna oglądałeś w klasycznych horrorach. Nagle łóżko, na którym śpisz, zaczyna się trząść, a świat wokoło wariuje. Wskazówki zegara pędzą w odwrotnym kierunku, przedmioty, popychane niewidzialną ręką, przesuwały się z miejsca na miejsce. Wyczuwasz obecność drugiej osoby, chociaż nikogo nie widzisz. Z niewiadomego kierunku dociera do twych uszu ledwo słyszalny szept, jakby ktoś usilnie chciał przekazać ci jakąś wiadomość. Do tego opanowuje cię, wręcz powalające z nóg, uczucie udręczenia. Nie jestem bojaźliwy, ale przeżyłem tam chwile bolesnej walki duchowej.

Nie wiedziałem, co w tej sytuacji robić. Na szczęście pomógł mi jeden z naszych doświadczonych ojców, chociaż wysłuchał mojej opowieści z zakłopotaniem. Zdecydowaliśmy się odprawić Mszę św. w intencji ludzi, którzy tam mieszkali, i dziwne zjawiska ustały. Zdarza się jednak, że ksiądz, wysłuchawszy takiej opowieści, stwierdzi: "To tylko urojenia". Oczywiście choroba psychiczna jest powodem większości domniemyanych ataków demonów. Gorzej, gdy psycholog i psychiatra wykluczają możliwość zaburzeń psychicznych. Wtedy osoba, która być może z wielkim trudem przełamała swój wstyd, wyjawiając krępującą sprawę duchownemu, zostaje ze swoim lękiem sama. Wielokrotnie widziałem, jak wielką ulgę mogą przynieść udręczonym ludziom słowa: "Rozumiem cię. Wiem, o czym mówisz". Wypowiedzenie ich nie kosztuje zbyt wiele. Pomoc nie musi oznaczać wezwania sztabu egzorcystów i demonologów. Jeżeli po dłuższej rozmowie stwierdzam, że mam do czynienia z realnym udręceniem, modlę się, proszę o wstawiennictwo Matkę Bożą, św. Michała Archanioła, kropię wodą święconą tam, gdzie mają miejsce jakieś niepokojące zjawiska. Takie zupełnie proste czynności, które może wykonać każdy.

Zakładnicy złego

Opowieści takiej jak ta raczej nie usłyszymy z ambony. Kazania o diable są dziś raczej rzadkością. W oficjalnych dokumentach Kościoła także nie odnajdziemy zbyt wielu wzmianek o szatanie. Pojawiają się oskarżenia, że Kościół bagatelizuje problem w obawie przed drwinami świata naukowego. Jest w tym trochę racji. Mimo to sądzę, że w postawie Kościoła wobec diabła ukryta jest głęboka mądrość. Zobrazowałbym ją tak: każde miasto posiada kanalizację, ale to nie znaczy,

że kanalizacja jest najistotniejszą miejską strukturą. Ścieki i żyjące w niej szczury stanowią zaledwie niewielką, a do tego niewidoczną, część ludzkiej aglomeracji. Analogiczne miejsce w nauczaniu Kościoła zajmuje diabeł. Nie jest on głównym bohaterem Dobrej Nowiny, co najwyżej drugoplanową postacią. Kościół dba, żeby proporcje te zostały zachowane. Nie podważa jego istnienia, ale też nie poświęca mu zbyt wiele uwagi. Kiedy diabeł sam przypomina o swoim istnieniu, reaguje tak, jak każdy z nas, kiedy wybije studzienka ściekowa: wzywa wyspecjalizowane służby, które usuwają śmierdzący problem. Zajmowanie się ściekami nie należy do przyjemnych, estetycznych ani tym bardziej zdrowych. Przekonali się o tym członkowie pewnej wspólnoty charyzmatycznej, która prawie całe rekolekcje poświęciła "kanalizacji i szczurom". W dziewięciu na dziesięć konferencji była mowa o piekle i szatanie, pięć dni przeznaczono na uwalnianie od wpływu złego ducha. Wypędzono diabła drzwiami, tyle że ten wrócił oknem. Co prawda głoszone, że Chrystus zwyciężył, ale wszyscy w panicznym lęku oglądali się za siebie, jakby za chwilę miał zaatakować szatan. Po dziesięciu dniach rekolekcje opuścili mimowolni zakładnicy Złego. Takimi zakładnikami bywają najczęściej "charyzmatyczni księża", ale i "odnowione" gospodynie domowe, które wpadają w obsesję śledzenia Złego w codzienności. Przeprowadzają swoiste próby: bądź to modląc się na wszelki wypadek o uwolnienie nad nowym członkiem wspólnoty modlitewnej, sugerując przy tym nieco rogatą naturę kandydata, bądź to dolewając - o zgrozo - wodę święconą do herbaty lub zupy, niezbyt nabożnego małżonka. To wszystko godne żartu, ale takiego, z którego pewnie tylko Zły się naśmiewa.

Bezbożny lęk

Lęk przed Złym ma w sobie coś bezbożnego. Trwoga byłaby uzasadniona, gdyby nie dokonało się Wcielenie, a Jezus nigdy nie zmartwychwstał. Tymczasem Chrystus zwyciężył i oskarżyciel naszych braci został strącony. Szatan już wie, że przegrał. Przyjście Jezusa ostatecznie pozbawiło go złudzeń, którymi się karmił. Myślał, że jest "Księciem Świata", a teraz pali go perspektywa realizującego się na ziemi Królestwa Bożego. Co więcej, czuje się zagrożony, bo został pokonany nawet tam, gdzie - jak sądził - jego panowanie jest absolutne. Piekło, jak mówią Ojcowie Kościoła, zostało wzięte fortelem. Diabeł dał się złapać jak ryba na haczyk. Rzucił się na Jezusa, myśląc, że to zwykły człowiek, co najwyżej - pomazaniec. Jezus pozwolił, aby połknęła go śmierć, a wtedy nastąpiła "detonacja". Śmiertelny człowiek okazał się Zbawicielem, który skruszył bramy piekieł i wprowadził z otchłani śmierci dusze oczekujące Jego przyjścia od wieków.

Szatan próbuje nam wmówić, że w walce między ciemnością a Światłością nic nie zostało jeszcze przesądzone. Chce wykorzystać czas, jaki pozostał mu do powtórnego przyjścia Chrystusa, aby jak najwięcej ofiar pociągnąć za sobą w otchłań rozpacz, buntu i zwątpienia. Realizując swój cel, z reguły się nie afiszuje. Chowa się za pokusą, którą niezwykle trudno oddzielić od naszych pragnień. Jeżeli jesteśmy mało wrażliwi, bez walki poddajemy się jego wpływowi. Nie zawsze jednak jest taki subtelny, niekiedy decyduje się podnieść przyłbicę. Święci - jak podają hagiografowie - nie ulegali tanim sztuczkom diabła i z łatwością radzili sobie z pokusami. Heroizm ich cnót, radykalne zwrócenie się ku Bogu wywoływały w diable agresję. Jan Maria Vianney czy ojciec Pio niejedną raz w swoim życiu toczyli walkę z siłami ciemności twarzą w twarz. Zły chciał pokonać ich w walce wręcz, udowodnić jak jest wielki i wszechmocny. Bezskutecznie. Potyczki, choć czasami krwawe, kończyły się jego porażką.

Opowieści hagiografów, często naiwne i podkolorowane, pokazują nam, że choć Zły może nam w wielu sprawach zagrozić, to nie może wszystkiego. Świadczą o tym nawet przypadki opętania. Szatan potrafi zniewolić ciało, podporządkować sobie psychikę i emocje człowieka, ale nigdy nie uda mu się zniszczyć jego duszy. Dusza zachowuje wolność nawet niosąc brzemień opętania. Jakiś czas temu spowiadałem osobę opętaną, która pomimo tego, że była zniewolona, ciągle opierała się wewnętrznej nawale. Nie dopuszczała Złego do swego serca, chociaż z wielkim trudem dokonywała najprostszych aktów woli. Pokusa także zatrzymuje się na barierze, jaką jest nasza wolność. Od nas zależy, czy oprzemy się jej urokowi.

Rozpacz i pycha

Diabeł nie zwycięża nawet wówczas, gdy ulegniemy pokusie. Już św. Paweł mówił: kiedy upadasz, utrzyj się z Jezusem, a wtedy grzech nic nie znaczy. Tam bowiem, gdzie wzmógł się grzech, jeszcze obficie rozlewa się łaska; gdzie jest słabość, tam moc będzie się doskonalić. Ojcowie Pustyni, którzy potrafili wznieść się na wyżyny świętości, a jednocześnie często ulegali pokusom, bardzo dobrze rozumieli słowa św. Pawła. Pewien nowicjusz zadał pytanie swemu nauczycielowi: "Abba, co mam robić, jeśli upadłem?". Starzec odpowiedział mu na to: "Powstań". "A jeśli powstałem i upadłem ponownie?" - pytał dalej, "Jeszcze raz powstań - odpowiedział spokojnie starzec. "Jak długo ma to trwać?" - dopytywał się niestrudzenie uczeń. "Do skończenia świata - podsumował nauczyciel - a kiedy przyjdzie Mesjasz, zabierze cię albo w upadku, albo w chwale". Doświadczony w walce duchowej starzec wiedział, że grzech nie jest najgorszą rzeczą, jaka może nas spotkać. Pułapka kryła się w pokusie beznadziei. Bardzo trafnie ujął to św. Jan Chryzostom w jednym ze swoich listów. Był on adresowany do duchownego, który porzucił stan kapłański i zamieszkał z kobietą. Chcąc go zachęcić do powrotu, użył mniej więcej takich argumentów: "Wraz z przegraną bitwą nie kończy się walka. Ona trwa nadal, nie poddawaj się zniechęceniu. Kres bowiem nie przychodzi wtedy, kiedy upadasz, ale wtedy, gdy tkwisz w upadku. Nie jest groźnie otrzymać ranę w walce, lecz załamać się i ranę nieleczoną pozostawić". Tak bowiem rodzi się rozpacz.

Spotkałem niezwykle zdolnych studentów, którzy wyjeżdżali na różne stypendia, kończyli wszelkie możliwe kursy, ale w pewnym momencie stawali w martwym punkcie, coś w nich pękało. Zapadli się w próżnię zawiedzionych oczekiwań. Wielu takich niepokodzonych z własnych życiem frustratów chodzi dziś po ulicach. Wypełnia ich gorycz, bo przecież kariera nie ułożyła się tak, jak powinna, rodzina też nie przypomina ideału. Wydaje im się, że przegrali swoje życie. Ojcowie Pustyni powiedzieliby, że było to do przewidzenia. Rozpacz według nich jest rewersem pychy. Kiedy samotnie wybierasz się w drogę, ufny tylko w swoje zdolności i umiejętności, niejedną raz zaryjesz nosem w ziemię. Każdy następny upadek będzie podważał twoją wiarę. Coraz więcej rzeczy będziesz kwestionował. W końcu upadniesz i nie będziesz miał siły, aby się podnieść. Każda rozpacz ma w sobie coś demonicznego. Nie leczona, prowadzi do duchowej albo rzeczywistej śmierci.

Poznać słabe punkty

Doświadczenie własnej słabości było według Ojców Pustyni podstawową i czasami niezbędną lekcją w walce duchowej. Uczyło pokory, która jest jedynym lekarstwem na pychę. Zgoda na siebie uwalnia od bezcelowych oskarżeń, od jałowego grzebania się w sobie; otwiera na zewnątrz. Możesz wreszcie dostrzec, że ktoś chce ci pomóc. Jesteś grzesznikiem - mówili Ojcowie - ale tego

grzesznika pokochał Chrystus. Ta świadomość pozwala kontynuować walkę. Jan Chryzostom, lubiący batalistyczne porównania, pisząc o walce duchowej, która w nas się odbywa, twierdził: jeśli zostałeś powalony przez złego ducha, nie powinienes się zniechęcać, bo dopiero teraz wiesz, gdzie są twoje słabe punkty. Wiedza ta czyni cię jeszcze bardziej przygotowanym do kolejnej bitwy.

Tacy też byli Ojcowie Pustyni, nie gorszyli widząc nawet najbardziej plugawy grzech. Zachował się apoftegmat opowiadający o oburzonych braciach, którzy nie mogąc znieść występku jednego z nich, ślą wiadomości do najbardziej doświadczonego starca: "Przyjdź osądzić brata, którego złapaliśmy na gorącym uczynku". Ale Abba odmówił. Zaproszony ponownie, wyruszył w drogę z dziurawym koszykiem wypełnionym piaskiem, który zarzucił sobie na plecy. Ci, którzy wyszli mu na spotkanie, zapytali, co to ma oznaczać. Starzec im odpowiedział: "Nie widzę jak moje grzechy sypią się za moimi plecami, a wezwaliście mnie, abym osądzał cudze winy". Bracia, usłyszawszy to, rozeszli się zawstyżeni. Dla tego grzesznego mnicha - sugerował doświadczony starzec - była to być może szansa na dopłynięcie w czasie wielkiej burzy do portu, w którym powinien zostać podtrzymany na duchu i umocniony, a nie wypchnięty z powrotem na sztorm. Dopóki jednak nie uznasz, że nie ma takich grzechów, których nie byłbyś w stanie popełnić, będzie w tobie pokusa potępiania innych i siebie.

Tylko pokora rozbija skorupę, w której zamyka nas rozpacz. Otwiera na Boga i pozwala odczuć Jego bezwarunkową miłość. Dzięki niej rodzi się nadzieja. Dlatego święci są tak bardzo pokorni. A przecież tak trudno nam ich dostrzec, ich twarze są pospolite, nie wyróżniają się w tłumie. Niedawno pewna osiemdziesięcioletnia staruszka opowiedziała mi, że kiedy jest smutna, przychodzi do niej Anioł, wtula swoją głowę w poduszkę tuż obok niej i tak razem płaczą sobie przez całą noc. Kiedy jest wesoła, Anioł siada w nogach jej łóżka i wspólnie się śmieją. Ktoś mógłby powiedzieć, że to histeryczka, która przechwala się swoimi stanami mistycznymi. I ja tak myślałem. Kiedy jednak poznałem historię jej życia, musiałem zmienić zdanie. Spotkało ją w życiu wiele cierpienia. Na Syberii, gdzie do niedawna mieszkała, zostawiła całą swoją rodzinę. Wszyscy pomarli albo zostali zabici przez NKWD. Również w Polsce nie jest jej łatwo, żyje w wielkim poniżeniu, dotyczącym ją każdego dnia. Do dziś nie potrafię wyjść z podziwu, że pomimo całego bagażu bolesnych doświadczeń, bije z niej jakaś niesamowita nadzieja. Wszystko za sprawą modlitwy i jednego Anioła. Czy to mało?

Rozpacz ma różne oblicza. Może ogarnąć nas taka ciemność, przez którą żaden Anioł się nie przebije. A nawet jeśli mu się to uda, nie będziemy wiedzieć, w jakim kierunku wyciągnąć rękę. W takich chwilach - radził mistrz Eckhart- przypomnij sobie najjaśniejszy dzień swojego życia. Odnajdź w sobie to miejsce, z którego rozpoczęłeś drogę do Boga. On będzie tam na ciebie czekał.

Epilog

Pozostaje jeszcze do rozwiązania zagadka "nawiedzonego domu". Mówiąc szczerze niezbyt intensywnie szukałem na nią odpowiedzi. Chociaż istnieje wiele publikacji poświęconych paranormalnym zjawiskom, demonom, opętaniom, w których mógłbym znaleźć odpowiednie wskazówki, chwilami wolę trzymać się od nich z daleka. Wielu współczesnych egzorcystów i demonologów - mówiąc nieco kolokwialnie - "odleciało". Doświadczenie obecności szatana napełniło ich tak wielkim przerażeniem bądź czymś w rodzaju istnej fascynacji, że teraz wszędzie węszą

Złego. Odpowiada to zapotrzebowaniu ludzi żądnych prostych rozwiązań i wskazówek, w świetle, których diabeł wszędzie maczał swój brudny ogon. W końcu łatwiej przyjąć, że to jego wina, niż moja osobista. Pewnie dlatego, niejednokrotnie obserwowałem, jak rodzina i znajomi woleli trzymać się tezy o rzekomym opętaniu krewnego, niż wziąć na swoje barki odpowiedzialność za realne moralne zło, którego byli winowajcami.

Tajemnica "nawiedzonego domu" po jakimś czasie wyjaśniła się sama. Przez przypadek poznałem fragment dramatycznej historii, jaka kiedyś miała w nim miejsce. Nie wnikałem dalej, ale to pozwoliło mi uświadomić sobie, że za niecodziennymi zjawiskami stały dusze czyścicowe. Jakiś zmarły nawiedzał to miejsce, natarczywie dopominając się o miłosierdzie i modlitwę. Przychodził tylko do tych, do których Bóg pozwalał mu przyjść. Nie chciał "straszyć", ale prosił o pomoc.

o. Michał Adamski OP